A. D. 1909. Nr. III.

CURRENDA

X. LEON WAŁĘGA

DR. ŚW. TEOL.

Z BOŻEGO MIŁOSIERDZIA I ŁASKI ŚW. STOLICY APOSTOLSKIEJ

BISKUP TARNOWSKI

Wszystkim Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo!

Najmilsi w Panu!

Kiedy w zeszłorocznym liście wielkopostnym wespół z innymi biskupami wzywałem Was do radości z powodu jubileuszu Ojca św., nie przeczuwałem nawet, że P. Bóg w ciągu tego roku jubileuszowego domiesza goryczy i smutku do naszego wesela, jakby nam chciał dać dowód namacalny i dotkliwy tej prawdy starej, że na tej ziemi nie ma nigdzie szczęścia pełnego. Kiedyśmy się może najmniej tego spodziewali, gdyż plony ziemi naszej bardzo pięknie się zapowiadały, P. Bóg dopuścił na kraj nasz klęskę nieurodzaju, w której nasza dyecezya może najwięcej ucierpiała. Smutną miałem jesienną wizytacyę, gdym oglądał zawiedzione nadzieje rolników, żałosnem było moje spotkanie z owieczkami, gdyżem odczuwał ich boleść i obawę o przyszłość. Niewesołe również nowiny przynoszą mi duszpasterze z niektórych okolic dyecezyi, niedostatek zagląda już do wielu chat i wypędza znowu całe tłumy ludu w świat za zarobkiem.

Niejakie ukojenie w mym smutku przynosiła mi jednak ta okoliczność, że u dotkniętych nieszczęściem owieczek widziałem wprawdzie przygnębienie i żal, ale nie dostrzegłem grzesznej rozpaczy, nie słyszałem słowa bluźnierczej skargi na Opatrzność Bożą. Owszem głowy nawet najpyszniejsze chyliły się z poddaniem pod wolę

Bożą i z rezygnacyą i pokorą godną chrześcijan przyjmowały ten ciężki cios. Niektórzy bogobojniejsi nie wahali się nawet głośno wypowiadać zdania, że to kara boża za nasze grzechy. Najmilsi moi, nie czytam w wyrokach bożych, ale to widzę, żeśmy w ostatnich czasach zawinili nieraz przed Bogiem i to bardzo ciężko. W czasie powszechnej gorączki politycznej niejeden o Bogu zapomniał, może mu się zdawało, że odkąd uzyskał równe i pełne prawa obywatelskie, sam sobie będzie sprawcą swego powodzenia i szczęścia i odtąd na nikogo już oglądać się nie potrzebuje, nawet na samego P. Boga. Tymczasem P. Bóg pokrzyżował ludzkie plany i pokazał ludziom w sposób bolesny, że bez Niego nie uszczęśliwi człowieka żadna polityka ludzka, ani nawet powszechne i równe prawo wyborcze nie przyniesie tej pomyślności, jaką sobie po niem obiecywano. Jeżeli takie były Boże zamiary, a zesłana klęska zwróciła umysły rozpolitykowane znowu do Boga, to nie pozostaje nam nic innego, jak zawołać z Jobem: »Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione« (Job I., 21).

Obok tego smutku mieliśmy także w roku ubiegłym jasne chwile, a takiemi były obydwa obchody jubileuszowe. Z wielką pociechą serca mego śledziłem wszystkie objawy przywiązania do Papieża, cieszyłem się i dziękowałem P. Bogu widząc, jak cześć i miłość ku Stolicy Apostolskiej rośnie w sercach moich owieczek i coraz bardziej staje się powszechną. Dość wspomnieć te uroczyste nabożeństwa, liczne obchody i te hojne ofiary, które w tym ciężkim roku były objawem szczególniejszej miłości ku Ojcu św. Największą jednak wdzięczność winienem P. Bogu i Wy ze mną za to szczęście, jakie mnie spotkało z końcem ubiegłego roku, gdy mogłem osobiście wziąć udział w jubileuszu papieskim w Rzymie i przywieść stamtąd błogosławieństwo Ojca św. dla całej dyecezyi. Szczęściem tem podzieliłem się już z Wami w ostatnim liście wysłanym przed Bożem Narodzeniem.

Kiedy myślą przebiegam rok ubiegły, widzę w nim jeszcze jedną łaskę niebios. Wiecie dobrze wszyscy, ile w ciągu ostatnich lat polityczne stronnictwo ludowe zgotowało mi krzyżów i boleści, znane Wam są także skutki roboty tego stronnictwa. Nie myślę tu wcale o politycznych sukcesach, gdyż do polityki wcale się nie mieszałem, ale mam na myśli te spustoszenia, jakie pod względem religijnym w wielu duszach sprawiły agitacye niektórych tak zwanych ludowców. Bolałem nad tem wielce, modliłem się gorąco do P. Boga; jakoż, dzięki Bogu, doczekałem się w ubiegłym roku zmiany o tyle, że przywódcy tego stronnictwa zaprzestali otwartej wojny przeciw Kościołowi i duchowieństwu i wobec biskupów złożyli oświadczenie swej prawowierności. Daj Boże, by ta zmiana była trwałą a nawrócenie szczere i gruntowne! Skoro tylko biskupi zobaczą w ich organie szczerą chęć naprawy danego zgorszenia i krzywd wyrządzonych, cofną zapewne swój zakaz czytania »Przyjaciela ludu«. To pewna, że rozstrzygać o tem będą tylko względy religijne, a nie żadne polityczne kroki czy sukcesy tego stronnictwa. Dla siebie nie żądam żadnego zadośćuczynienia ani przeproszenia. Na to jestem biskupem, bym wiernych zasłaniał mą osobą, bym umiał znosić obelgi i przebaczać urazy. Zresztą gdy zobaczę serca moich owieczek pojednane z Bogiem i Kościołem, będę dostatecznie wynagrodzonym za wszystko. Sądzę jednak, że mam nietylko prawo ale i obowiązek domagać się naprawienia zgorszenia i żądać zadośćuczynienia, dla znieważonych praw Kościoła

i dla mego duchowieństwa. które dlatego, że wiernie słuchało swego biskupa, było narażone na krzywdzące napaści i prześladowania.

Podwajajcie Najmilsi modlitwy, aby ta może najbardziej jątrząca rana dyecezyi naszej raz się już zagoiła i aby w przyszłości P. Bóg zachował nas od prób podobnych. Po ludzku sądząc można mieć poważne obawy. Wszak do stronnictwa ludowego przyznawali się ludzie tacy, którym nie szło o dobro ludu, lecz o podkopanie powagi duchowieństwa i religii; tak długo trwali w organizacyi, jak długo widzieli w niej bunt przeciw Kościołowi. Oni to właśnie nadali stronnictwu ten charakter niebezpieczny dla dusz wiernych, przed którym musiałem przestrzegać moje owieczki. Z chwilą gdy stronnictwo zwróci się szczerze do Kościoła, tacy odpadną, ale z pewnością nie spoczną, pomnożą tylko szeregi ludzi przewrotnych pracujących na zgubę dusz.

Kto uważnie śledzi wszystkie objawy duchowe społeczeństwa naszego z przerażeniem i boleścią widzi wśród nas systematyczną i planowo obmyślaną robotę rozkładową i bezbożną. Może nie zawsze możnaby śmiało i bez wahania wskazać na osoby, mimo to jednak czuje się działanie jakby jakiejś ukrytej ręki, burzącej świadomie podstawy naszej wiary i to prawie na każdym kroku w gazetach, w książkach, w szkole, polityce, w mieście i na wsi.

I w tem niewyraźnem i niejasnem położeniu widzę największą trudność i największe niebezpieczeństwo dzisiejszych czasów. Nie zawsze można być pewnym, kto z nami, a kto przeciw nam, przeciw komu należy wystąpić, a komu można zaufać. Dotychczas nieliczne tylko jednostki w naszym narodzie zrzuciły maskę i mówią otwarcie, że ich z Kościołem katolickim prócz metryki nic nie wiąże, natomiast wielu woli na zewnątrz uchodzić za katolików, by tem skuteczniej szerzyć niewiarę w szeregach naszych.

Biskup postawiony na straży wiary powinien w takich chwilach krytycznych przestrzegać, upominać, nawoływać, nie oglądając się na nikogo, ani nie oszczędzając siebie w myśl polecenia św. Apostoła Pawła: »Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas, karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką. Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią« (II. Tymot. IV. 2, 3). Te słowa apostolskie przypomniał nam biskupom teraźniejszy Ojciec św. w Rzymie, gdy przemawiał do nas na drugi dzień po swojej złotej mszy św. przedstawiając nam smutne położenie Kościoła za dni dzisiejszych i nasze obowiązki. Nie myślę wcale uchylać się od spełnienia tego obowiązku i nie myślę milczeć, ilekroć zobaczę zagrożone zbawienie owieczek moich, czuję jednak, że wśród powszechnego zamętu pojęć i zalewu złych pism nie zawsze nie wszędzie będę mógł wystąpić z obroną wiary. Dlatego w niniejszym liście postanowiłem dać Wam przestrogę ogólną, a zarazem wskazać najważniejsze znamiona, po których możecie sami rozpoznać prawdziwego katolika. Kto posiada te wszystkie znaki, temu możecie śmiało zaufać, komu brakuje choćby tylko jednego, przed takim miejcie się na baczności i drugich przestrzegajcie w myśl upomnienia św. Jana Apostoła: »Nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są, bo wiele fałszywych proroków wyszło na świat« (I. Joan. IV. 1). Kiedy niebezpieczeństwo powszechne trudno wyczekiwać ratunku od jednego czło-

wieka; wtenczas wszyscy powołani do ratowania, każdy powinien umieć radzić sobie i swoim najbliższym.

Przedewszystkiem muszę rozwiać pewne złudzenie dość wśród nas rozpowszechnione, że społeczeństwo nasze jest w całości katolickie, że katolicyzm tak się zrósł z naszą narodowością, że co Polak, to katolik. Może tak kiedyś dawniej było, dzisiaj niestety tego śmiało mówić już nie można, odkąd nasz piękny język został splugawiony tyloma bluźnierstwami, odkąd tysiące broszur i pism przewrotnych znajdują wśród nas nabywców i chętnych czytelników. Tyle złego wśród nas, a tak mało słyszymy głosów oburzenia czy protestu! Młodzież w oczach naszych truje się złą lekturą, a przełożeni milczą, owszem czasem dodają zachęty. A wśród starszych czy nie częściej decyduje o sprawach najżywotniejszych chwilowy wzgląd polityczny niż zasady Chrystusowe?

Jeszcze do niedawna uważano niemal za obelgę rzuconą naszemu społeczeństwu każdy dziennik, który otwarcie podnosił hasło katolickie, każde stowarzyszenie mające na celu obronę religii i Kościoła, gdyż jak mówiono: »my wszyscy jesteśmy katolikami«. Było w tem nieco szczerości, ale bodaj czy nie więcej obłudy, przez którą wrogowie starali się uśpić naszą czujność, a tymczasem zgubne zasady wsiąkały w całe warstwy naszego narodu.

I dzisiaj jeszcze dużo, bardzo dużo wśród nas mówi o sobie, jestem katolik i zapewne mówi to w dobrej wierze, choć w rzeczywistości przestał nim być już od dawna. Wszak nie każdy, co się uważa za mądrego, mądrym jest rzeczywiście, podobnież i w sprawach religii nie wystarczy samo wewnętrzne przeświadczenie, jeżeli ono jest błędnem.

I dla tych także przyda się bardzo poznać znamiona i cechy prawdziwego katolicyzmu; niech wglądną w siebie, niech się zbadają dobrze co do każdego znaku, a jeżeli zobaczą, że ich katolicyzm w czemś szwankuje, niechże nie wahają się sprostować swoich pojęć.

Katolikiem może się nazywać tylko ten, co wierzy we wszystko, co Bóg objawił i Kościół katolicki naucza. Wiara nasza opiera się zatem nie na ludzkim rozumie, ale na objawieniu Bożem, które trzeba przyjąć w całości i bez wahania. Kto przebiera między prawdami objawionemi i według swego upodobania, czy rozumu jedne przyjmuje, a drugie odrzuca, ten nie ma wiary katolickiej, tylko chyba jakąś swoją wiarę, która mu ani w tem życiu nieda zaspokojenia, ani w przyszłości go nie zbawi. Wystarczy świadomie odrzucić jedną tylko z prawd katechizmowych, aby utracić wiarę katolicką, czyli przestać być katolikiem. Zwodzą zatem siebie i drugich ci wszyscy, choćby nie wiem jak byli wykształceni, którzy pięknie mówią o Panu Bogu, o Chrystusie Panu i jego nauce, ale nie uznają cudów, tajemnic, sakramentów św., spowiedź nazywają ludzkim wymysłem, a modlitwę marnowaniem czasu.

Katechizm podaje nadto jeszcze bliższe określenie wiary katolickiej mówiąc: »i co Kościół katolicki naucza«. Dodatek to wielkiej doniosłości na dzisiejsze czasy. Stało się dzisiaj modą, zwłaszcza u ludzi chcących uchodzić za wykształconych, rozprawiać o idei chrześcijańskiej, o duchu ewangelii, popisywać się luźnemi prawdami wyrwanemi z ewangelii i tłumaczonemi po swojemu, tylko nie lubi się wspominać o nieomylnej powadze Kościoła. Ramy tego Kościoła wydają się za ciasne dla umysłów rzekomo

bystrych i głębokich; zdaje im się, że oni lepiej pojęli i zgłębili myśl Chrystusowej nauki, gotowi nawet rzucić Kościołowi obelgę, że Chrystusa Pana nie rozumie, lub że od jego nauki odstąpił. Tacy z lubością rozprawiają o tem, że Kościół, jak go nazywają oficyalny, swoimi suchymi dogmatami i martwymi formułkami krępuje polot umysłów głębszych i zabija w nich ducha chrześcijańskiego. Radzi uchodzić za wyznawców Chrystusa Pana, ale idą za nim jakby luzem i na ochotnika, a nie w zwartym szeregu, niechcą wejść do tej ścisłej organizacyi, jaką jest Kościół rzymsko katolicki. Im się roi po głowie jakiś Kościół wymarzony i zreformowany według ich myśli i planów; nie dziw więc, że Kościoła katolickiego ustanowionego od Chrystusa Pana uznać nie chcą, żadnych wskazówek od niego nie przyjmują, a nawet go nie cierpią. Niepodobna nazwać takich katolikami, są oni co najwięcej chrześcijanami, podobnie jak heretycy, którzy odpadli od Kościoła. I bodaj czy nie tutaj należy szukać przyczyny, dla której niektóre pisma, a nawet stronnictwa całe nazywają siebie raczej chrześcijańskiemi niż katolickiemi; taka nazwa mniej ich krępuje i mniejsze wkłada na nich obowiązki.

Na próżno, Najmilsi, ci wszyscy przyznają się do P. Jezusa, gdyż P. Jezus do nich się nie przyzna. On wszystkich swoich wyznawców związał i zespolił w jedno społeczeństwo, którem jest Kościół katolicki i w tym kościele złożył całą swoją naukę i wszystkie środki zbawienia. Po za tym Kościołem niema właściwie chrystyanizmu, niema ewangelii. Może być tylko jakiś zlepek z prawd głoszonych przez Chrystusa Pana, ale taka wiara nie ma wartości, podobnie jak nie ma żadnej wartości pieniądz fałszywy, choćby najtrafniej udany. P. Bóg zostawia ludziom do woli, czy chcą wstąpić do zakonu, wpisać się do bractwa, ale Kościół jest społeczeństwem, że tak powiem, przymusowem. Kto chce się zbawić, ten musi do tego społeczeństwa wejść, musi się poddać pod opiekę Kościoła i słuchać jego nauki. »Komu Kościół nie matką, dla tego i Bóg nie jest ojcem« — takie było zdanie Ojców Kościoła i takie przekonanie wszystkich wiernych od początku.

Nie każdy jednak, co należy do Kościoła katolickiego i wyznaje jego naukę, już tem samem dobrym jest katolikiem. Potrzeba jeszcze wiernego i ochoczego posłuszeństwa względem przepisów i przykazań kościelnych. Kościół ma prawo nie tylko głosić nauki, ale tak jak każde państwo może wydawać przepisy i przykazania i żądać dla nich posłuszeństwa, a nieposłusznych karać. Władza ta w Kościele płynie wprost od samego Chrystusa Pana według słów jego wyrzeczonych do Apostołów: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał.« (Luc. X. 16). A kiedyindziej mówi: »Zaprawdę powiadam Wam, cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie«. (Mat. XVIII. 18). Tą Chrystusową władzą przyodziany Kościół katolicki w ciągu wieków wydawał rozmaite przepisy i żądał dla nich posłuszeństwa pod karą nawet klątwy czyli wykluczenia z Kościoła w myśl wyraźnych słów Chrystusa Pana: »a jeśli kto Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik« (Mat. XVIII. 17). Dobry katolik czuje się dzieckiem Kościoła i z dziecięcem zaufaniem poddaje się wszystkim przykazaniom kościelnym, takiego nie potrzeba dopiero grozą kar kościelnych naginać do posłuszeństwa. Ale kto Kościołowi odmawia tej władzy ustawodawczej, kto

ją chce ścieśniać, ograniczać jakimś parlamentaryzmem wbrew wyraźnej woli P. Jezusa, ten nie śmie się uważać za dobrego katolika, gdyż właściwie katolikiem być przestaje.

Niejeden przystaje na władzę Kościoła i uznaje ją za uzasadnioną, jak długo mowa o Kościele w ogólności, gdy jednak w konkretnym wypadku, któryś z piastunów tej władzy Kościelnej żąda od niego posłuszeństwa, poddać się nie chce i uważa rozkaz przełożonego za pretensye nieuzasadnione. Gdzież więc spoczywa ta władza kościoła? Pełna i najwyższa władza ustawodawcza dla całego Kościoła spoczywa w osobie Papieża i to bez względu na to, czy wydaje przepisy na soborze, czy po za soborem, dla każdej zaś dyecezyi z osobna reprezentantem tej władzy kościelnej jest biskup dyecezyalny. Nie jest wprawdzie biskup ani najwyższym ani nieomylnym ustawodawcą i od jego rozporządzeń przysługuje każdemu prawo apelacyi do władzy najwyższej, dopóki jednak Papież zarządzenia biskupa nie uchyli lub nie zmieni wszyscy katolicy w jego dyecezyi są mu obowiązani posłuszeństwo w sprawach dotyczących zbawienia.

Muszę się tutaj usprawiedliwić, aby się komu nie wydało, że przemawiam w swoim własnym interesie i własnej bronię powagi. Kiedy św. Paweł w jednym z listów uważał za stosowne na obronę swojej powagi przytoczyć niektóre swoje cudowne przywileje otrzymane od P. Boga, kończy tę swoją niby pochwałę temi słowy: »Stałem się głupim, wyście mnie przymusili. Bom ja od was miał być zalecon«. (II. Corint. XII. 11). Te same słowa mogę i ja przytoczyć na swoje usprawiedliwienie. Niestosowną jest wprawdzie rzeczą bronić powagi własnej, czynię to jednak tylko «zmuszony« i nie w swoim interesie, ale w interesie dusz mojej pieczy powierzonych. Zresztą każda władza kościelna jest wprawdzie cenną, ale temu kto ją dźwiga ciężarem się staje, a każde jej przypomnienie budzi w nim raczej lęk i upokorzenie niż zaspokojenie jakiejś ambicyi światowej. Nieraz wygodniej i bezpieczniej, a może po światowemu i zaszczytniej by było nie posiadać tej władzy, która ciężkie wkłada obowiązki i straszną pociąga odpowiedzialność za sobą.

Kiedy przed paru laty byłem zmuszony wydać zakaz czytania pism, jakie uważałem za szkodliwe dla zbawienia dusz, i to pod grozą zatrzymania rozgrzeszenia, znaleźli się niektórzy, co wprost mój zakaz lekceważyli. Co gorsza usiłowali w mówić w siebie i drugich, że nie miałem do tego prawa, że przekroczyłem atrybucye mej władzy, a więc zakaz mój nikogo nie obowiązuje w sumieniu, pod grzechem; ani się też z tego spowiadać nie trzeba. Oczywiście kilku przewrotniejszych podawało swoje wywody, a niektórzy z prostaczków dali się im uwieść i może bardzo a bardzo zawikłali swoje sumienie.

Tymczasem żaden katolik nie może tego prawa odmówić biskupowi. To nie tylko prawo, ale i obowiązek biskupa, a obowiązek przykry, jak tego sam na sobie doświadczyłem. Prawo to i obowiązek wypływa z samej natury biskupiego urzędu. Pasterz sumienny i gorliwy ma dbać nietylko o pokarm dla owieczek, ale musi także przestrzegać przed paszą szkodliwą. Jakżeż więc biskup mógłby obojętnie spoglądać, gdy owieczki jego pokarm niezdrowy pożywają i nim się trują? Z pewnością tam, gdzie idzie o zbawienie dusz, nie tylko przestrzeże i upomni, ale i użyje wszelkich sposobów, jakimi może rozporządzać; owszem sam siebie narazi, by ratować

wiarę i przywiązanie do Kościoła. Jakoż tak zawsze bywało w Kościele katolickim od samego początku aż po dziś dzień; mogę w tym względzie powołać się na świadectwo tylu wieków, ile Kościół katolicki stoi. Zawsze Papieże dla całego świata, a biskupi dla swoich dyecezyi zabraniali czytania pism i książek takich, które uważali za szkodliwe dla zbawienia dusz i to pod grzechem i grozą kar kościelnych. Prawo to nie jest przestarzałe, ani też nie wyszło z użycia, ale istnieje i istnieć będzie tak długo, jak długo Kościół Chrystusowy stoi, opiera ono się zresztą na prawie natury, które każe unikać wpływów szkodliwych nietylko dla ciała, ale i dla duszy. Gdzie chodzi o zdrowie, umiemy sobie cenić rady i wskazówki lekarza i pilnie ich przestrzegamy, czyż tylko dusza nasza ma być wydana na łup zarazków moralnych i pozostać bez opieki?

Owszem w dzisiejszych czasach wzmożonej oświaty i wolności prawo to jest jeszcze potrzebniejsze, gdy formalna powódź złych pism i książek rozlewa się po kraju i nadużywając wolności przeróżne rozsiewa kłamstwa i zatruwa dusze. I znowu powołam się na obecnego Ojca św., który nie przestaje przy różnych okazyach przypominać biskupom, by pilnie czuwali nad pismami i przestrzegali wiernych; polecił nawet, by w każdej dyecezyi osobne komisye złożone z księży pomagały biskupom w cenzurowaniu książek.

»Ależ ja w tem piśmie zakazanem nic złego nie widzę« — mówi niejeden. Sąd o tem, czy coś jest niezgodne z wiarą katolicką, a więc złe, należy do Kościoła, czyli do tego, który dla ciebie ten Kościół reprezentuje. Już on to lepiej od ciebie osądzi, bo to jego, że tak powiem, fachowe zajęcie i ma po temu potrzebną łaskę bożą. Jeżeli zaś w piśmie zakazanem nic nie widzisz złego, to alboś mało oświecony w katechiźmie, alboś już utracił poczucie katolickie i smak kościelny, kiedy cię nic nie razi.

»To mnie nic nie szkodzi« — powiada drugi. Istne złudzenie! Częste czytanie pism zakazanych działa jak powolna trucizna, której skutki występują dopiero po pewnym czasie. Nawet księżom teologicznie wykształconym nie wolno bez osobnego pozwolenia czytać zakazanych książek, czyż jesteś ty lepiej od nich ugruntowany w wierze, byś lekkomyślnie narażał na niebezpieczeństwo swą wiarę i cnotę przez niezdrową lekturę? Zresztą pomijając nawet niebezpieczeństwo, które czasem jest dość dalekie, jesteś obowiązany do posłuszeństwa Kościołowi, boś jego dzieckiem. Rozważ dalej, że łatwo możesz dać zgorszenie drugim, a w dodatku przez popieranie złych pism przyczyniasz się w pewnej części do bezbożnej roboty! Dlatego bowiem mnożą się złe pisma i książki, że znajdują ochotnych nabywców i ciekawych czytelników.

»Ależ ja czytam bez złego zamiaru tylko z ciekawości« — usprawiedliwia się jeszcze inny. Niezdrowa to ciekawość, która twą duszę naraża na niebezpieczeństwo i prowadzi do lekceważenia przepisów Kościoła, któremu przecież winieneś ufność dziecięcą! Jedynie tylko potrzeba i to ważna może usprawiedliwiać czytanie książek zakazanych, ale i wtedy należy postarać się o pozwolenie u władzy kościelnej.

»Ja czytam wszystko, dobre i złe książki i tak dopiero porównując zapatrywania jednych i drugich wyrabiam sobie sąd samodzielny i bestronny!« — A więc ty czynisz się sędzią w rzeczach wiary, ty dopiero rozsądzasz między Kościołem a złą

książką, chcesz sam wyrokować, czy Kościół miał słuszność potępiając jakąś książkę! Pomyśl, czy to uczciwie i po katolicku!

»Czytam dużo dobrych książek, więc jedna lub druga zła popsuć mnie nie może«! — Nie zawsze kilka dobrych książek zrównoważy i sparaliżuje szkodliwe działanie jednej złej, która zamąciła spokój duszy i wywołała cały szereg pokus czy zwątpień. Nikt przecież rozumny nie będzie ryzykował zdrowia i życia i nie tknie potrawy przyrządzonej z grzybów, wśród których, jak mu powiedziano, był tylko jeden jadowity.

»Ależ to mnie zbytnio krępuje, nie pozwala mi wykształcić się tak, jakbym pragnął« — tak oburzają się nieraz młodzi studenci. Każdy przepis, każde prawo, każde przykazanie Boże czy kościelne krępuje naszą wolną wolę i swobodę; idzie tylko o to, czy ten co nam rozkazuje czy zakazuje, ma do tego prawo. Jeżeli z woli Boga obowiązani jesteśmy go słuchać, to musimy uczynić ofiarę z naszej swobody w tem przekonaniu, że nam to na dobre wyjdzie. Co się zaś tyczy oświaty i wykształcenia, to wierzaj mi, że taka oświata, której pragniesz szukać w pismach przewrotnych, nie przyniesie ci ani zaszczytu ani szczęścia w tem życiu, a po śmierci sprowadzi na ciebie potępienie!

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie tego przedmiotu o czytaniu pism i książek zakazanych. Nie podobna dzisiaj zakazem obejmować z osobna każdej książki przewrotnej i pisma szkodliwego. Dla takich imiennie nie zakazanych istnieje ogólny przepis Kościoła zabraniający czytania pism przeciwnych wierze i moralności, a czułe sumienie katolickie odczuwa zaraz, czy treść książki zgadza się z katechizmem, czy nie i ostrzega przed czytaniem.

Oto, Najmilsi macie znowu jeden znak, po którym możecie poznać dobrego katolika, mianowicie jak on się zachowuje pod względem czytania książek zakazanych.

W końcu wyłożę jeszcze jedno znamie prawdziwego katolika. Wspomniałem wyżej, że katolik czuje się dzieckiem Kościoła, boć rzeczywiście Kościół z woli P. Jezusa jest naszą matką, która nas rodzi, karmi, troskliwie czuwa nad nami i do nieba prowadzi. Kto chce być dobrym katolikiem, ten nie tylko ochotnie słucha tej Matki, ale ją czule kocha. Władzy świeckiej należy słuchać, ale nie zawsze można ją kochać, bo i nie zawsze na to zasługuje. Inaczej z Kościołem, który nam zastępuje P. Jezusa i jest naszą matką. To też dobry katolik otacza tę matkę Kościół św. nie tylko posłuszeństwem bezwzględnem i bezgranicznem zaufaniem, ale i najczulszą miłością. I tę miłość rozciąga na wszystko, co się do Koscioła odnosi i stoi z nim w związku. Ceni sobie jego naukę i zarządzenia, kocha nabożeństwa, jest przywiązany do hierarchii kościelnej, to znaczy kocha i szanuje sługi tego Koscioła, czyli duchowieństwo. Podnoszę to z naciskiem i z umysłu dlatego, że widzę, jak wsród naszego społeczeństwa nastaje dzisiaj moda dawniej nieznana lekceważenia, pogardy, a nawet otwartej nienawisci do duchowieństwa. Jeszcze możnaby rozumieć niechęć do tego lub owego kapłana, który się sprzeniewierzył swemu powołaniu, ale nienawidzić kapłana, którego się nie zna, dlatego tylko, że jest kapłanem i sługą kościoła katolickiego, czuć pogardę dla duchowieństwa wogóle, to już chyba niepodobna żadną miarą pogodzić z poczuciem katolickiem. Przecież każdy katolik wie to dobrze i czuje, że hierarchia duchowna należy do istoty organizacyi Kościoła kato-

lickiego, że bez duchowieństwa Kościół istnieć nie może, że bez kleru nie będzie miał kto udzielać sakramentów św., pośredniczyć między Bogiem a ludźmi. I jakże wobec tego katolik prawdziwy może być przeciwnikiem kleru, czyli jak dzisiaj powszechnie mówią, antyklerykałem? I znowu, Najmilsi, nie o mnie tu chodzi, ani o podwładne mi duchowieństwo; mam nadzieję w Bogu, że przy Jego pomocy zniesiemy cierpliwie i bez gniewu pogardę i lekceważenie ze strony świata na podobieństwo zelżonego Mistrza naszego. Ale boli mnie serce, gdy to widzę i słyszę ze względu na Was samych, ze względu na nasze społeczeństwo polskie i katolickie. Wszak każde społeczeństwo stoi poszanowaniem władzy, a jego siła polega na karności i przywiązaniu do przełożonych; gdzie tego brak, tam następuje rozprężenie ogólne i rozkład.

Któryż, pytam, dobry katolik zechce przyłożyć rękę do tego dzieła burzycielskiego? Niechęć i nienawiść do kapłanów zostawcie wrogom naszego Kościoła i religii, wy zaś wierni katolicy otaczajcie czcią i przywiązaniem Waszych Pasterzy, a złożycie dowód, że kochacie Kościół katolicki. Sąd nad złym kapłanem, gdyby się taki trafił, zostawcie władzy i Panu Bogu; los jego i tak godny pożałowania. Nie chciejcie jeszcze złośliwie nad nim tryumfować, powiększać jego winę, a przedewszystkiem nie chciejcie dla winy jednego czy kilku tracić szacunku i przywiązania do całego stanu! Gdyby się Wam jednak wydawało, że w znacznej większości nie odpowiadamy powołaniu, to i wtedy, zamiast odwracać się od nas, proście gorąco P. Boga o dobrych kapłanów.

Kto prawdziwie kocha Kościół katolicki, ten w dzisiejszych czasach nie może spoglądać obojętnie na napaści i zniewagi, jakie zewsząd na Kościół padają. Serce jego odczuwa żywo boleści Kościoła, boć to jego ukochana Matka; on z nią raduje się i z nią cierpi, radby ją zasłonić przed pociskiem, obronić przed krzywdą, przyczynić jej blasku i chwały i tryumfu. Oto znamie dobrego katolika w obecnej dobie! Kto obojętnie przypatruje się tej walce, jaka dziś rozgrywa się pośród nas między wiarą a niewiarą, kto, na uboczu stojąc, wyczekuje końca tej rozprawy z ciekawością, która też strona zwycięży, kto nie poczuwa się do obowiązku bronienia zagrożonego skarbu wiary, a co gorsza może sympatyzuje z stroną przeciwną Kościołowi — ten przenigdy nie może być nazwany prawdziwym katolikiem!

Inaczej stałaby sprawa katolicka pośród nas, gdyby każdy, co się mieni katolikiem, otwarcie i śmiało wyznawał swoje przekonanie, gdyby nie milczał dla wstydu czy względów ludzkich zwłaszcza wtedy, gdy jego milczenie drugich ośmiela a nawet rozzuchwala. Umiemy dzielnie bronić naszych praw narodowych i interesów osobistych, a milczymy, gdy przewrotni ludzie plwają na nasze świętości, psują naszą młodzież. A przecież wrogowie katolicyzmu w społeczeństwie naszem są silni nie tyle liczbą, ile raczej naszem tchórzostwem, którego dowody składamy wszędzie począwszy od zebrania towarzyskiego, a skończywszy na zgromadzeniach publicznych. »Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech, a któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech«. (Mat. X. 32, 33). W tych słowach

Chrystusa Pana czerpie każdy katolik odwagę do wyznania swej wiary, a ta odwaga była po wszystkie czasy znamieniem prawdziwego katolika.

Najmilsi w Panu — oto w krótkości przedstawiłem Wam te znaki, po których możecie poznać wiernego syna Kościoła katolickiego bez względu na to, jakiego jest stanu i do jakiego stronnictwa politycznego należy. Można i trzebaby jeszcze tutaj dodać cały wywód o potrzebie cnót wypływających z wiary katolickiej, ale to już nie wchodziło w plan niniejszego listu, w którym jedynie pragnąłem zwrócić uwagę Waszą na samą podstawę życia katolickiego tj. na pojęcia i przekonania katolickie.

Mając na uwadze to, co wyżej powiedziałem zechciejmy teraz wglądnąć w siebie, czy tam zobaczymy te wszystkie znamiona prawdziwego chrześcijanina katolika? Czy wiara nasza zgadza się we wszystkich punktach z katechizmem czyli nauką Kościoła katolickiego, czy raczej nie jest luźnym zbiorem niektórych prawd religijnych ułożonych według własnego upodobania? Czy nasze przekonania religijne są silne i niewzruszone, czy też raczej nie są jakiemś uczuciem nieokreślonem, lub jak to dzisiaj lubią mówić, nastrojem? Czy jesteśmy dobremi dziećmi Kościoła katolickiego, które widzą w nim samego Chrystusa Pana i słuchają go we wszystkiem? Czy kochamy ten Kościół i wszystko co z nim stoi w związku istotnym? Czy nie czujemy niechęci, lub co gorsza nienawiści do hierarchii kościelnej? Czy mamy odwagę śmiałym protestem zamknąć bluźniercze usta, zwłaszcza wtenczas, gdy nasze milczenie mógłby ktoś uważać za zgodę i odnieść stąd zgorszenie?

Jeżeli sumienie na te wszystkie pytania da nam odpowiedź zadowalającą, podziękujmy z głębi serca Panu Bogu za tę wielką łaskę, jaką jest jasna i silna wiara. Ślubujmy, że tego skarbu na utratę nie narazimy i wiernie zachowamy go aż do śmierci!

A cóż powiem tym, których przekonania religijne nie wytrzymują powyższej krytyki i nie odpowiadają wymaganiom prawdziwego katolicyzmu? Czyż będę ich odłączał od mej owczarni, lub może ich zawezwę, aby sami z Kościoła wystąpili? Nie, Najmilsi, nie na to pisałem ten list, aby kogokolwiek od Kościoła odpychać, lecz raczej by przekonać i przyciągać nawet tych, którzy na błędnej znajdują się drodze. Wiem z doświadczenia, że nie tyle zła wiara i upór bywają przyczyną mętnych pojęć religijnych, ile raczej nieświadomość, obojętność, tudzież brak głębszego zastanowienia. Wielu wzrasta i żyje w tem błędnem mniemaniu, że im te, że tak powiem, katechizmowe strzępy wystarczą na życie i na wieczność. Takim przy dobrej i szczerej woli nie trudno przyjdzie sprostować swoje pojęcia. Niechaj tylko rozważą moje powyższe wywody, niechaj poszukają jeszcze głębszego uzasadnienia, którego w krótkim liście podać nie mogłem, niechaj nadto dodadzą gorącą i pokorną modlitwę, a Pan Bóg z pewnością rozprószy ciemności ich umysłów i rozjaśni w ich duszy te wielkie i święte prawdy. Niechaj jednak strzegą się targów i kompromisów z Kościołem katolickim i własnem sumieniem. Żadnego z żądań moich powyższych cofnąć nie mogę, bo to nie moje wymysły, tylko nieubłagane prawidła Kościoła.

Ale czyż nie roztropniej postąpiłby Kościół katolicki, gdyby nieco ograniczył swoje wymagania i nie stawiał ich tak stanowczo; przecież wtedy więcej ludzi i ochotniejby się do niego przyznawało?

Najmilsi! Kościół katolicki to nie stronnictwo polityczne, które targiem i kom-

promisami jedna sobie zwolenników. On nie zna ustępstw w rzeczach zasadniczych i jak historya wskazuje, nawet liczne odstępstwa i groźne prześladownnia nie zdołały wstrząsnąć i zachwiać jego nauką jego ustrojem. On zawsze taki, jaki wyszedł z boku Chrystusa Pana i takim musi pozostać aż do końca świata. Raczej zstąpi do katakomb, aniżeli miałby się sprzeniewierzyć myśli Chrystusowej i naginać się według ludzkiego upodobania. Jeżeli komu za twardą wyda się ta mowa, niechże zamiast targować się z Kościołem pomyśli, dokąd pójdzie, jeżeli Kościół porzuci, do kogo na świecie zwróci się po prawdę i zbawienie?

Św. Teresa odznaczała się wielką miłością i przywiązaniem do Kościoła, powtarzała nieraz, że gotowa poświęcić swe życie za każdy drobny nawet obrzęd przez Kościół ustanowiony. Zato w chwili zgonu doznała wielkiego uspokojenia i pociechy w tych słowach: »Dzieckiem jestem Kościoła katolickiego«. Temi słowy pokonała ta swięta wszystkie lęki przedśmiertne i z wielką ufnością i pogodą oddała swą duszę P. Bogu. Obyśmy wszyscy byli dobremi dziećmi Kościoła katolickiego i doznali takiej pociechy w strasznej godzinie śmierci! »Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi«. Amen. (Corin. XIII. 13).

Dyspenza od Postu.

Na mocy upoważnienia od Stolicy św. udzielamy Wiernym Dyecezyi Naszej następującą dyspenzę;

Pozwalamy 1. używać nabiału i jaj we wszystkie dni Wielkiego Postu z wyjątkiem **Wielkiego Piątku.**

NB. Kapłani w Wielki Piątek i w Środę Popielcową nie mogą używać nabiału ani jaj.

2. Pozwalany używać mięsnych potraw we wszyskie **Poniedziałki, Wtorki i Czwartki Wielkiego Postu z wyjątkiem Wielkiego Czwartku.** Zastrzegamy atoli, że to używanie mięsnych potraw rozumieć należy tylko **raz na dzień i tylko na obiad.** Przy tym samym obiedzie równocześnie z mięsem nie wolno używać ryb. Wolno jednak jeść na wieczerzę ryby, mimo, że na obiad pożywało się mięso. **W Niedziele Wielkiego Postu** można mięso pożywać **kilka razy na dzień.**

3. Zezwalamy na powszechny już u nas zwyczaj używania na śniadanie w dni ścisłego postu: **kawy, herbaty. mleka lub innej polewki**; pozwalamy też na śniadadanie z kawą, herbatą, mlekiem lub jaką inną polewką spożyć kawałek chleba lub bułki.

Również udzielamy dyspenzy od postu nieścisłego (czyli abstynencyi). Wolno więc używać mięsnych potraw we wszystkie **Niedziele Wielkiego Postu, w 3 dni krzyżowe, przypadające bezpośrednio przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego i w Soboty roku, wyjąwszy Soboty Suchedniowe, Soboty Wielkiego Postu i te Soboty,** w które wypada jaka wilia, połączona z obowiązkiem ścisłego postu.

Pozwalamy także używać do »omasty« tłuszczu zwierzęcego jak słoniny, sadła, smalcu w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki Wielkiego Postu i to trzy razy dziennie tj. na śniadanie, obiad i wieczerzę i to tak dla miast jak i wsi.

Osobom, którym potrzebne są **obszerniejsze jeszcze dyspenzy** niż powyżej wymienione, mogą tychże dyspenz dla przyczyn słusznych udzielać w konfesyonale i poza konfesyonałem wszyscy Rządcy parafii t. j. każdy Proboszcz i każdy Administrator. Inni zaś Kapłani mogą to uczynić tylko w konfesyonale przy spowiedzi św.

Osoby zakonne obojej płci mogą z dyspenz tych korzystać, o ile szczegółowe przepisy zakonne z tem się zgadzają.

Ci, którzy z dyspenz tych korzystać będą, zmówią za każdym razem korzystania z dyspenzy albo **Psalm L.: „Zmiłuj się nademną Boże“** albo **Litanię do N. Panny Maryi Loret.** Nieumiejący czytać zmówią: 5 **Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marya i trzy razy „Któryś cierpiał za nas rany“.**

Kapłani do psalmu L. dodadzą modlitwę: ***Deus qui culpa offenderis*** i trzy razy ***Qui passus es...*** Modlitwy te zastąpić można **jałmużną pieniężną**, którą złożyć należy do rąk ks. Proboszcza i to na cel taki jak: **Bursa św. Kazimierza w Tarnowie, Bursa dla uczniów gimnaz. w Dębicy i Bursa gimnaz. w Mielcu.**

Dyspenza ta ma swoją ważność aż do **Środy popielcowej roku 1910.**

Nota. Confessio Paschalis incipi potest jam Dominica I. Quadragesimae.
Terminus Confessionis Paschalis statuitur usque ad Festum SS. Trinitatis inclusive.
Omnes Sacerdotes ad excipiendas fidelium SS. Confessiones a Nobis aprobatos exornamus ad tempus Confessionis Paschalis (tantum in Confessione Paschali) facultate absolvendi a casibus Nobis Ipsis reservatis excepto casu VI. tribuimusque facultatem restituendi amissum jus petendi deb. conj.

List ten pasterski ma być odczytany z ambony we wszystkich kościołach naszej dyecezyi w najbliższą niedzielę. Według uznania proboszcza może być podzielony na dwie części.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

W Tarnowie, dnia 1 lutego 1909.

X. Władysław Chendyński
Kanclerz

† LEON
BISKUP.

Nakładem Kleru Dyecezalnego. Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie.